GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 ct.
Za granicą: do Niemiec 12 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 31. października 1895. Nr. 44.

Dumanie wiejskiego proboszcza
nad ostatnimi wyborami z kuryi wiejskich posiadłości.

Wybory do Sejmu skończyły się. Wicher agitacyjny zawył nad krajem całym, wicher o bardziej, niż kiedykolwiek natężonej sile i od dotychczasowych odmienny: sprowadził też odmienne wyniki wyborów. Na krzesłach poselskich zasiądzie 10-ciu członków Stronnictwa ludowego, albo wyraźniej: posłów obranych pod hasłem „precz z panami i z księżmi", ale z urny wyborczej nie wyszedł ani jeden ksiądz rzymsko-katolicki. Zauważono nawet, że duchowni nasi niechętnie brali udział w wyborach, a jeśli to czynili, to z małymi wyjątkami nie znajdowali posłuchu u własnych nawet parafian.

Kiedy to wypowiadamy, bezwiednie myśl nasza zwraca się ku ks. Stojałowskiemu i socyalistom lwowskim i mówimy: „Oto ich robota!" Ale nie pomylimy się, przypuszczając, że istnieją inne jeszcze przyczyny owego smutnego objawu.

Czy nie ma kapłanów zdolnych, którzyby i mogli i chcieli posłować z pożytkiem dla Kościoła, społeczeństwa a specyalnie dla ludu wiejskiego? Jeżeli zaś są, — a są niewątpliwie — dlaczego nie proponowano ich na posłów? Komitet centralny oczywiście nie może brać całej odpowiedzialności za to, że nie postawiono ani jednego rzymsko-katolickiego duchownego jako kandydata do Sejmu, bo ile wiadomo piszącemu, ani jeden kapłan rzymsko-katolicki nie zgłaszał swej kandydatury. Atoli zdaje mi się, że wszystkich kierujących losami naszego kraju jest obowiązkiem, rzucić naprzód bystrym wzrokiem na cały teren wyborczy, rozrachować, jakie siły są potrzebne i konieczne w przyszłym Sejmie i jeżeli element tamże niezbędny nie ma należytego poparcia — albo powiedzmy otwarcie, boi się głowy wychylić wobec możnych kandydatów — ośmielić osobistość upatrzoną, aby swą kandydaturę zgłosiła i poprzeć ją. Ten sposób postępowania byłby i rozumny i swego celu świadomy. Tymczasem hasło tak często w ostatnich wyborach wiejskich powtarzane: „chłop niech chłopa wybiera", nie znalazło w przeciwnym obozie dobrze obmyślanego i solidarnego a rozumnego przeciwdziałania i jeżeli na kim, to w pierwszym rzędzie odbiło się najgorzej na stanie duchownym. Większa posiadłość ma swoich 44 przedstawicieli w Sejmie (ob. *Czas* Nr. 228), miasta mają 23, chłopi 13, nauczycielstwem zajmą się posłowie, należący do Rady szkolnej krajowej, dalej zasiadający w Sejmie profesorowie z zawodu, tudzież wszyscy „postępowi" posłowie, którym szkoły ludowe potrzebne są na to, aby lud mógł czytać najlichsze ich piśmidła; sami tylko rzymsko-katoliccy pasterze wiejscy, których Galicya łącznie z ekspozytami liczy 891 (ob. Frommego *Kalender für d. kathol. Clerus 1895*), nie mają przedstawiciela w Sejmie, chociaż czy przy organizacyi szkół ludowych, czy przy obradach nad reformą gminną i nad utworzeniem sądów pokoju mogliby dać cenne wskazówki. Szkoda stąd wypływająca jest i z tego powodu znaczna, że zdolny, miłujący lud i taką właśnie opinię mający kapłan - poseł w nowem Stronnictwie chłopskiem czy ludowem byłby najbardziej naturalnym, jeśli nie przewodnikiem, to doradcą i przyjacielem, któryby rzucić mógł od czasu do czasu słowo przestrogi, zaślepionym otworzyć w danym razie oczy na podziemną robotę nieproszonych opiekunów ludu i jeżeli nie sparaliżować zupełnie ich wpływu, to przynajmniej osłabić go w pewnym stopniu.

Kiedyśmy wyrażali potrzebę posła, rzymsko - katolickiego duchownego, otrzymywaliśmy stale odpowiedź, że duchowieństwo jest tam reprezentowane przez swoich Arcypasterzów. Któż jednak nie widzi, ile w tem pozornie słusznem tłumaczeniu mieści się złej woli? Wiedzą o tem Wysłouchy i Stapińscy, że Najdostojniejsi Arcypasterze mają tysiączne inne zajęcia, które im przeszkadzają w ciągłem zasiadaniu na poselskich krzesłach; wiedzą, że Biskupom wzgląd na powagę stanu nie pozwala rzucić się w wir agitacyjny, toczyć polemikę, chodzić na posiedzenia poufne chłopskiego klubu tam, gdzie się je będzie podobało zwołać przywódcom przewrotu, skutkiem tego zaś działalność ich sejmowa byłaby nierównie skuteczniejsza, gdyby mieli obok siebie w Sejmie swoich dyecezyalnych kapłanów. Rozumieją to Rusini; i oni mają swych Biskupów w Sejmie, a jednak pięciu księży wybrali posłami.

Dziwna zaiste rzecz, jak opinie ludzi wszystkich kierunków i odcieni politycznych przemilczają ową stratę, jaką kraj ponosi w dzisiejszej krytycznej chwili przez brak rzymsko-katolickich kapłanów w Sejmie. Nie widzą jej jasno nawet ludzie władzą i duchem wielcy... Dr. Madeyski na zgromadzeniu przedwyborczem kuryi większej posiadłości w Krakowie pięknie określił nowe prądy, wiejące już i w naszych wioskach, kiedy powiedział: „Radykalizm to panowanie przypadku, jego zasadą cyfra, istotą negacya, skutkiem destrukcya", a widząc całe niebezpieczeństwo, stąd dla społeczeństwa płynące, wzywał wszystkich „do odporu, do śmiałej, stałecznej walki z tytanem przewrotu", nie bez słuszności utrzymując, że „każdy na swoim posterunku powinien się czuć powołanym do tej walki". Wszakże zdaje mi się, że tak w tem przemówieniu, jak i w innych z tej samej okoliczności wypowiedzianych, za mało położono nacisku na doniosłą pracę społeczną naszych duchownych wiejskich.

Znam szeroki płat naszego kraju i wiem, że jest ogromna, w tysiące idąca liczba gmin u nas, gdzie jedynym czynnikiem cywilizacyjnym, jedyną podporą ładu i porządku społecznego a w danym razie jedyną siłą odporną przeciw żywiołom de-

strukcyjnym jest duszpasterz. Dwory szlacheckie, z nielicznymi wyjątkami, chińskim murem odgradzają się od włościan; przy szkołach świeżo zakładanych nauczyciele, ludzie bardzo młodzi i naturalnie bardzo niedoświadczeni, najlepiej czynią, jeśli po za zakres ścisłych swoich obowiązków szkolnych nie wychodzą; żandarmerya, coraz gęściej lokowana po wsiach, musi się ściśle ograniczać do konstatowania zbrodniczego faktu już dokonanego i do aresztowania gotowego już złoczyńcy, a po za tem nie ma innego wpływu dodatniego na lud. Urzędnicy wreszcie wszystkich dykasteryi — smutna to ale prawdziwa — przeważnie budzą wśród ludu uczucie bojaźni. Już samo ukazanie się czapki urzędowej jest na wsi prognostykiem jakiejś katastrofy i sygnałem, aby się mieć na baczności. Nie jeden włościanin, zobaczywszy choćby woźnego sądowego, nie mówiąc już nic o komisyach sądowych, sekwestracyjnych i t. d., żegna się zabobonnie i prosi Boga, aby go nieszczęście minęło. Pozostaje jeszcze duszpasterz wiejski. Pracuje on już w duchu najbardziej patryotycznym i przysparza korzyści społeczeństwu, gdy tylko głosi słowo Boże na ambonie, lub w szkole kształci umysł i charakter młodzieży. Ale jego działanie idzie dalej. Wnika w stosunki rodzinne, błogosławiąc śluby małżeńskie, chrzcząc dzieci, godząc zwaśnionych, rozsądzając spory, wpływając na dobrobyt ludu przez czytelnie i Kółka rolnicze. Jednem słowem, alfą i omegą życia publicznego, cywilizacyi i społecznego ładu po tysiącach wsi jest kapłan. Wszakże tego faktu nie uznaje dostatecznie nasze społeczeństwo. Tej niesprawiedliwości chcę kilka poświęcić uwag, bo w niej tkwi nieszczęście kraju i niebezpieczeństwo na przyszłość.

* * *

Nie znajduje duchowieństwo wiejskie uznania swej działalności, widać to naprzód z nędznego uposażenia kleru. Znacznie większa część naszych probostw jest udotowaną niżej kongruy, więc przynosi dochodu całych 500 zł. — na papierze; w istocie szukać ich trzeba mozolnie w gruncie plebańskim lub dobytku stajennym a nie zawsze się znajduje. Ustawodawstwo bowiem nie liczy się z tem, że proboszcz nie potrafi nigdy z ziemi tyle wyciągnąć korzyści, co inny gospodarz, raz dlatego, że gospodarowanie jest dlań zajęciem dodatkowem, któremu poświęca się o tyle, ile pozwolą właściwe obowiązki, powtóre dlatego, że nie mogąc służbie płacić to, co n. p. w sąsiednim dworze płacą, musi zadowalniać się bylejaką robotą, musi nieraz przez palce patrzeć na próżniactwo domowników i niedopilnowanie obowiązków; idzie tedy wszystko w gospodarstwie księdza, jak samo chce.

Pod względem płacy postawieni ustawowo gorzej od urzędników manipulacyjnych najniższej kategoryi, temsamem tracimy na wzięciu u ludzi świeckich, zwłaszcza, że XIX. stulecie uprawia kult złotego cielca więcej niż jakiekolwiek inne. Uczy nas historya, że w XII. wieku wybrał się na Pomorze Augustyanin Bernard w celu głoszenia ewangelii, lecz Pomorzanie zgorszeni ubóstwem apostoła wyścigali go sromotnie, twierdząc, że Pan świata nie obrałby żebraka wysłannikiem swoim. Dopiero biskup Otton z Bambergi pozyskał Pomorzan dla chrześciaństwa, bo pouczony doświadczeniem Bernarda, występował pośród nich z wielką okazałością i przepychem. Dzisiaj takich Pomorzan cały świat jest pełny. Dziś ludzie piszą człowieka tak, jak go widzą. Dziś nazywając kogoś „porządnym“ człowiekiem, nie to mają na myśli, iż zachowuje wszystkie przykazania, lecz że posiada n. p. niezadłużoną kamienicę. Więc ludzie świeccy wyśmiewają wiejskiego proboszcza, że się z mięsem nie widuje na stole tylko wtedy, kiedy kurę lub inną sztukę żywego inwentarza zabije — Pan Jezus.

Z powodu braku odpowiednich środków całymi miesiącami zamyka się ksiądz w domu, nie styka z osobami inteligentnemi, a tak pomału odwyka od obcowania z ludźmi, do których towarzystwa miałby prawo czy to z tytułu uniwersyteckiego wykształcenia, czy swej pozycyi w społeczeństwie. Samotność wiejska, ta samotność wieczna, niezmienna, nieprzerywana niczem, chyba rykiem krów i wołów lub kłótnią pijanych chłopów, zabójczo działa na umysł: zwolna tępieje giętkość duszy, aż stężeje zupełnie; fantazya, nie znajdując pokarmu, umiera cicho i bez skargi; wreszcie wola i serce tak się rozprzęgają, że chcąc utrzymać się na drodze boskich przykazań, podwójnie więcej pracować musi, niżby to było potrzebne w normalnych warunkach. Kiedy po niektórych więzieniach na próbę, dla dotkliwszego ukarania, poczęto więźniów pojedynczo w kaźni zamykać, pokazało się, że człowiek taki po dwu latach samotności stawał się z reguły mizantropem, jeżeli nie dostał pomieszania zmysłów. Któż może się w obec tego niewątpliwego faktu dziwić, że ksiądz wiejski, pozbawiony możności wyjazdu wskutek swego ubóstwa, a ograniczony na 4-y ściany swego pokoju, dziwaczeje, nabiera cudackich manier i zwyczajów śmiesznych, a Bogu jeszcze dziękować za to, że nie występnych.

Wreszcie brak funduszów uniemożliwia księdzu wiejskiemu udział w ruchu umysłowym, naukowym. Urzędnik mający 600 złr. w mieście jest pod tym względem, jeśli tylko chce, w daleko łepszem położeniu od proboszcza wiejskiego. Da kilka złr. jako członek kasyna, czytelni i t. d. i oto ma rozliczne gazety, miesięczniki, kwartalniki naukowe do wyboru. Kapłan, nie chcąc pozostać w tyle za światem cywilizowanym, musiałby tego rodzaju pisma osobno dla siebie prenumerować, ale nie mając pieniędzy nie prenumeruje nic i nic też nie wie o świecie. Tymczasem wszystkie pisma o jakiejkolwiek pretensyi do katolicyzmu lub naukowości przesyłają w pierwszym rzędzie prospekty duchownym i wprost żądają: „księże prenumeruj, któż będzie popierał pismo nasze, jeśli nie ten, który.....“ i t. d. Proboszcz podziela wyłuszczone w programie zasady, nierzadko aż oczy mu się świecą do posiadania takiego pisma, ale musi odmówić sobie przyjemności, bo oto pilniejsze buty i sutanna, które widocznie hołdując ideom dzisiejszego rozstroju, zbyt rychło buntują się przeciw formie, narzuconej im przez mistrzów od igły i kopyta..... Więc zwraca numer okazowy z ciężkiem sercem, a za to spotyka go często zarzut sknerstwa lub zdziczenia. Kapłan zaś, który o wiadomościach bieżących, nawet najważniejszych, dowiaduje się dopiero na rocznej kongregacyi dekanalnej, czyliż może swym parafianom dawać rady w sprawach wyborów lub znaleść posłuch u nich? Pytam tedy, kto tu winien? Czy czasem nie system zubożania księży?

Nie małą też przyczyną zmniejszającego się wpływu duchowieństwa na lud jest odebranie klerowi stanowczego wpływu na szkołę i nauczycieli wiejskich. Czy szkoły po większych miastach, dozorowane przez inspektorów, rodziców inteligentnych i katechetów, którzy jak dobre duchy wnikają we wszystkie sprawy zakładu, mogą obyć się bez nadzoru duszpasterza, w to nie wchodzę, ale to wiem, że po wsiach owo zupełne wyzwolenie nauczyciela z pod miejscowej władzy duchownej nie może pozostać bez ujemnych skutków. Powiatowy inspektor, który ma z górą sto szkół w powiecie do nadzorowania, nie może ich w roku więcej jak dwa razy zwizytować i to bardzo pobieżnie, choćby tylko z tego powodu, że mu nie wystarczy czasu na częstsze wizytacye. Po za owymi dniami *irae et vindictae* dla nauczyciela, tenże nie ma na wsi żadnej nad sobą powagi; z wprowadzeniem nowej ustawy szkolnej usunięci są nawet „nadzorcy w kierunku dydaktyczno-pedagogicznym“, którymi zwykle byli proboszczowie. Co gorsza, taki nauczyciel wiejski, jako kierownik szkoły, chce być często przełożonym swego proboszcza, o ile tenże jest katechetą w szkole. Owo zwierzchnictwo teraz nie tyle czuć się daje, bo z góry wieją wiatry przychylniejsze duchowieństwu, ale w granicach ustaw obowiązujących mogłoby być nierównie gorzej.... Jeżeli zaś dziatwa nie słyszy w szkole nigdy słowa o należnem duszpasterzowi uszanowaniu, a natomiast nierzadko obije się jej o uszy słowo ujmujące duchowieństwu, jeżeli następnie w ten sposób wychowana młodzież wyrośnie na ojców rodzin i radnych gmin: czy jest w tem co dziwnego, że proboszcz wiejski, nawet wielkich zalet i cnót kapłan, czuje się odosobniony wśród parafian, którzy jeszcze widzą go chętnie w kościele, na ambonie i w konfesyonale, ale nie uznają jego powagi po za miejscami świętemi. Szanownemu proboszczowi z mego sąsiedztwa powiedział na wyborach jeden z chłopów, już w nowej szkole uczonych: „Co tu jegomość robi? patrz brewiarza i ambony, nie wyborów“. Ksiądz powiedział: „Co tu

chłopie robisz, patrz wideł i nawozu, a nie wyborów". Tem kwestyą na razie uciął, ale jej nie rozwiązał. Lekceważenie duchowieństwa, wszczepione w szkole za lat młodych, odzywa się w dorosłych ludziach, nawet bez ich wiedzy i woli. I to jest dalsza przyczyna, że słabieje wpływ wiejskiego duchowieństwa na parafian.

Do osłabienia powagi duchowieństwa wśród ludu w niemałej części przyczyniają się także lekceważące wyrażenia niektórych urzędników państwowych o duszpasterzach wiejskich w obec parafian. Nie mam zamiaru powiedzieć, że rząd chce poniżać duchowieństwo, albo że wszyscy urzędnicy tak czynią. Bynajmniej, ale jest w każdym razie za wielka liczba takich urzędników, ktorzy popisując się ze swą władzą w obec chłopa, kiedy tenże wypadkowo odwoła się na swego duszpasterza, wyrażają się o księdzu np. tak, jak swojego czasu mówił ks. Bismark o „ministrach" księstwa Monaco. C. k. sąd np. albo urząd podatkowy przesyła swoje żądania do proboszcza na ręce wójta, który czytać nie umie i po wytłumaczenie urzędowego ekshibitu idzie do żyda. Notaryusz, potrzebując dla swego klienta daty urodzenia lub śmierci, pisze na kartce do interesowanego w tej sprawie włościanina: „idź do księdza i żądaj wypisu z metryk"; chłop w myśl instrukcyi przychodzi i urzędowym głosem, którego brzmienie znają chyba wszyscy proboszczowie, żąda wyciągów metrykalnych np. dla 6 — 8 osób, zmarłych przed 10—20 laty (bo bliżej określić nie umie), dając mu tem samem dwugodzinny trud szperania po księgach, lubo te wyciągi, z końcem każdego miesiąca przez urząd parafialny do odnośnych władz przesyłane, znajdują się w aktach sądowych i tylko p. notaryuszowi nie chce się ich szukać. Pomijam już owe wezwania Starostw, litografowane na ćwiartkach papieru niezapieczętowanych, w których niejednokrotnie pod groźbą kary pieniężnej wzywa się urząd parafialny do jakiej urzędowej czynności, a które posłańcy wysyłani na pocztę, sobie i innym czytają; pomijam indagacye żandarmeryi z nakazu starostów w sprawie zachowania się proboszczów: wszakże jeden z podobnych faktów zdoła wyrobić przekonanie u parafian, że ich proboszcz nie ma poparcia u władzy lub że jest lekceważony. Bardzo stad zrozumiała konsekwencya, że później duszpasterz nie ma i wtedy powagi, kiedyby te same władze nieraz na niej się chciały oprzeć. — I potem pisze się szeroko, że duchowieństwo traci wpływ między ludnością wiejską, chociaż bardziej to zastanawiać powinno, że swego wpływu przy takich stosunkach nie straciło zupełnie.

Czasy nasze są bardzo poważne, tę prawdę przypomniały nam ostatnio wybory. „Tu już nie chodzi o żaden interes jednej partyi politycznej lub jednej warstwy społecznej, ale idzie o obronę najżywotniejszych zasad i podstaw narodowego bytu i ustroju społecznego", tak pisze *Czas* (Nr. 231) i wreszcie przychodzi do konkluzyi, że „tamę temu złemu na wsi położyć może utrzymanie powagi żywiołów prawdziwie wykształconych i zdobycie sobie przez nie zaufania". Duchowieństwo nie będzie miało żadnej trudności w zdobyciu sobie owego zaufania, jeżeli będą uwzględnione słuszne jego żądania a więc:

1) jeżeli byt duchowieństwa będzie poprawiony przez podwyższenie kongruy do tej wysokości, w jakiej są opłacani inni funkcyonaryusze publiczni z równorzędnem wykształceniem;

2) jeżeli wpływ duchowieństwa wiejskiego na szkołę i nauczycieli wiejskich będzie stanowczy i decydujący; dalej

3) jeżeli ci, co mają władzę zachowają w styczności z włościanami, już w interesie państwowym i społecznym, pewne względy, mówiąc o duszpasterzach wiejskich: w końcu

4) jeżeli dla zapobieżenia takim wypadkom, jakie przydarzały się w czasie ostatnich wyborów, nastąpi zmiana ordynacyi wyborczej w ten sposób, żeby każdy proboszcz wiejski miał przy wyborach głos wirylny podobnie jak właściciel gruntów dominikalnych, o czem właśnie przy wyborach z większej posiadłości w Rzeszowie mówił ks. Gryziecki z Rzeszowa (Ob. *Czas* z d. 12. paźdz. b. r.).

Daj Boże, aby nie było zapóźno.

Ks. A. W. z Pod.

Kronika wiedeńska.

◯) Męskiem i stanowczem słowem hr. Badeni przywitał parlament, przedstawiając się jemu wraz z gabinetem i określając program nowego rządu. Sprawiedliwość wobec wszelkich, składających Austryą narodowości, pomoc krajom ekonomicznie słabszym i zaniedbanym, wychowanie religijno moralne młodzieży — oto ustępy dla nas najważniejsze, ustępy, które hr. Badeniemu zjednały poklask Koła polskiego i klubu konserwatywnego. Naturalnie, ustępy te nie podobały się wszelkim radykalnym żywiołom bez względu, jakiego ich radykalizm jest pokroju, a nie mogły się podobać, bo przecież łączyła się z nimi zapowiedź energii, konsekwencyi i stanowczości, które na tle przeszłości nowego premiera nie pozwalają wątpić ani na chwilę, że zechce położyć tamę wichrzeniom, zakłócającym spokój i uniemożliwiającym uczciwą pracę. A więc gniewają się młodoczesi, zapowiadając, że nie przestaną oponować — bo opozycya jest dla nich racyą bytu; a więc krzyczą socyaliści, dobierając wyrażeń w znanym swoim słowniku, jakby na usprawiedliwienie dziennikarskiego dowcipu, że hr. Badeni w swej mowie programowej okazał się przyjacielem wszystkich z wyjątkiem socyalistów; — ale nikogo doprawdy powodzenie nienawistnego im męża stanu nie potrafiło do tyla wyprowadzić z równowagi, jak waszych domorosłych radykałów, którzy — vide „Kuryer Lwowski" — prawie przytomność tracą ze złości, że nowy gabinet pomimo upływu czterech tygodni od chwili objęcia rządów jeszcze nie upadł a przynajmniej dotkliwej nie doznał porażki. Liberali z kwaśną miną połknęli niejedną pigułkę w programie rządu i tłumacząc sobie dowolnie niektóre jego myśli, obiecują poparcie z pewnemi nibyto zastrzeżeniami. Najprzykrzejszą była pigułka, którą zadał im minister skarbu w expose budżetowem, zapowiadając niedwuznacznie, że zamierza przykrócić cugli a dodać podatku giełdziarzom. W parlamencie nie wypadało na to gorąco się obruszać, ale za to w „Nowej Pressie" — od wstępnego artykułu aż do inseratów — użyły sobie żydki, odsądzając p. Bilińskiego od zdolności, taktu i t. d.

Przeciwnie zwrot bardzo miły i niespodziewany objawił się w zachowaniu partyi chrześciańsko-socyalnej, której organa zapowiadały z góry krucyatę przeciw nowemu rządowi, podczas gdy w imieniu partyi występujący mowca dr. Pattai powitał go wcale sympatycznie, oświadczając gotowość poparcia. Byłoby bardzo pożądane, gdyby na tych pięknych słowach nie skończyło się, a przypuszczać można nie bez przyczyny, że partya słów swoich zechce dotrzymać i że z chwilą objęcia steru gminy wiedeńskiej zerwie stanowczo z niejednem, co ludzi rozważnych i spokojnych musiało dla niej usposabiać niechętnie. To też insynuowane rządowi przez liberałów niezatwierdzenie wyboru dr. Luegera burmistrzem wiedeńskim prawdopodobnie nie ziści się ku ich wielkiemu smutkowi, albowiem, jak zapewnia dobrze poinformowany korespondent „Germanii", rząd nie widzi powodu, dla którego miałby się decydować na krok tak ryzykowny; sprawienie zaś satysfakcyi liberałom to za mało racyi. Chyba że znowu Węgry zwyciężą.

Słowem, po nowych rządach spodziewać się możemy, że nakłonią parlament do pracy rozumnej i pożytecznej bez marnowania czasu i sił na bezpotrzebne waśni i zatargi, że parlamentowi zdołają podać potrzebny do tego materyał; dalej możemy liczyć, że w sprawach religijnych staną na stanowisku katolickiem i nie dadzą uczynić uszczerbku prawom Kościoła. Wszyscy uczciwi ludzie od dawna już pragnęli gorąco, aby w Austryi nastała epoka, którą, jak się zdaje, nowy rząd zdolny jest zainaugurować. Życzyć więc mu wypada powodzenia i dopomagać, o ile kto może i potrafi.

W szeregu zgromadzeń, które na rok bieżący zapowiedziano zamiast odroczonego ogólnego wiecu katolików austryackich, zasługuje na uwagę odbyty przed kilkoma dniami zjazd katolików dyecezyi St. Pölten tak mnogością uczestników, jak i ważnością omówionych przedmiotów. Zasługa to ks. kanonika dr. Grubera, jako przewodniczącego lokalnego komitetu, że wiec powiódł się świetnie. Z przemów, które na nim wygłoszono, zaznaczyć należy słowa ks. dra Scheichera, który dorzucił wiele ciekawych uwag do charakterystyki ruchu chrześciańsko-socyalnego, dalej mowę księcia Alojzego Liechtensteina na temat: Kościół i papiestwo i pełne namaszczenia słowa, któremi ks. biskup Rössler zakończył obrady. Uczestnicy wiecu podzielili się na dwie sekcye, z których pierwsza pracowała wyłącznie nad szkolnictwem, przygotowując materyał do rezolucyi w sprawach szkół wyższych, średnich i ludowych, druga zaś przyjąwszy miano sekcyi do spraw organizacyi katolickiej, poruszyła wiele ważnych spraw z zakresu stowarzyszeń religijnych, związków chłopskich, kwestyi rękodzielniczej i robotniczej, tudzież prasy. Doniosłość wieców takich zbyt jest znana i uznana, aby o niej pisać potrzeba; ale potrzeba przytaczać przykłady znakomitych wyników zebrań katolickich; może to podziała na kraj nasz, w którym ta strona ruchu katolickiego leży odłogiem.

Nowy dowód zdziczenia wśród młodzieży, która ma pretensyą do wykształcenia, bo wśród młodzieży uniwersyteckiej. Jak wiadomo, w uniwersytetach niemieckich korporacye studenckie, zwane burszenszaftami, mają strój uroczysty, do którego należy także rapier. Burszenszafty dzielą się na dwie kategorye: jedne uważają za swój najważniejszy obowiązek wyszukiwać powodów do obcinania sobie nosów, drugie — a mianowicie stowarzyszenia katolickie — potępiają to nadużycie i stosując się do praw Boskich i ludzkich, brzydzą się nastawaniem na życie lub zdrowie bliźniego. Za to ściga ich nieprzyjaźń burszów - pojedynkowców, którzy domagają się, aby stowarzyszenia katolickie nie nosiły oręża, skoro nie chcą go używać do mensur z kolegami. Katolicy natomiast nie chcą odrzucić oręża, bo zawsze gotowi będą wydobyć go, skoro zajdzie potrzeba stanąć do walki w obronie Ojczyzny lub Kościoła. Z powodu tej niechęci, bursze przy lada jakiej okazyi napadają brutalnie na studentów katolickich, skoro ci ukażą się w stroju uroczystym z rapierem u boku. Przewidując, że coś takiego wydarzyć się może podczas inauguracyi nowego rektora w uniwersytecie wiedeńskim — a zapowiedziała burdę *Ostdeutsche Rundschau* wcale niedwuznacznie — rektor zwołał reprezentantów korporacyi studenckich i odebrał od nich słowo honoru, że wobec korporacyi katolickich „Austria“ i „Norica“ zachowają się spokojnie. Tymczasem w dniu inauguracyi kilkuset burszów zastąpiło wchód do uniwersytetu, a gdy nadeszli reprezentanci owych dwóch korporacyi katolickich, rzuciło się na nich z całem rozbestwieniem i pobiło do krwi, nie chcąc wpuścić do gmachu. Interwencya pedelów, profesorów i prorektora nie przydała się na nic — a władze bezpieczeństwa przypatrywały się obojętnie, jak na ulicy w biały dzień dopuszczano się pospolitej zbrodni. Wskutek interpelacyi posła Ebenhocha minister Gautsch przyobiecał surowe śledztwo. Wynik jego będzie obojętny; ważniejszy jest sam fakt, iż młodzież uniwersytecka zdolna jest do takiej dzikości; — a podnieść należy, że to młodzież, którą chowano wbrew zasadom katolickim, bo właśnie na te zasady uderza. Jest to jeden dowód więcej, do czego prawadzi nasze nowoczesne wychowanie niereligijne w szkole i za szkołą.

Wydane niedawno „Statistisches Jahrbuch der Stadt Wien für das Jahr 1893“ jest potężnym tomem o XIV i 731 stronach w formacie leksykonu, który zawiera wiele rozmaitych wiadomości a między niemi niemało interesujących. Przypatrzmy się cyfrom, które się odnoszą do stosunków wyznaniowych w Wiedniu.

W r. 1893 zawarto małżeństw 13.076; w 11.539 przypadkach oboje narzeczeni byli katolikami, w 249 przypadkach protestantami, w 782 przypadkach izraelitami, w 23 zaś przypadkach innego wyznania. Małżeństw mięszanych było 302, ślubów cywilnych 91*). Małżeństw mięszanych najwięcej zawarto między katolikami a protestantami; w 163 przypadkach narzeczony był katolikiem a narzeczona protestantką a w 204 przypadkach przeciwnie. Z 91 ślubów cywilnych jeden tylko zawarli „narzeczeni“ katoliccy; dwa izraelici, 33 „narzeczeni“ bezwyznaniowi; w 32 przypadkach „narzeczony“ był żydem a „narzeczona“ bezwyznaniową, w 23 przypadkach odwrotnie. Widać więc, że u nas z instytucyi ślubów cywilnych tylko bezwyznaniowi i żydzi czynią użytek. Ilość małżeństw sądownie rozdzielonych wynosiła 412; w tem 303 rozdziałów od stołu i łoża za zgodą małżonków, a 53 bez ich zgody; małżeństw rozwiązano 55, jedno zaś unieważniono ze względów publicznych; z 55 rozwiązanych małżeństw było 48 izraelickich, 5 protestanckich a 2 bezwyznaniowe. Rozwiązania małżeństwa katolickiego nie było, bo jest nierozwiązalne; niestety 314 rozdziałów od stołu i łoża przypada na katolików.

Kościół katolicki posiadał w Wiedniu 99 kościołów i 156 kaplic, razem zatem 255 domów Bożych. Ogółem ilość domów modlitewnych wynosiła 309, na akatolików przypadało więc 54, z tego na żydów 40. Z pomiędzy 99 kościołów katolickich 62 są parafialne. Duszpasterstwem i nauką religii trudniło się 329 kapłanów, z których 228 należało do kleru świeckiego dyecezyalnego, 68 do kleru zakonnego dyecezyalnego a 33 było z innych dyecezyi. Ilość członków zakonów i kongregacyi męskich wynosiła 543, żeńskich 1813.

Zmian wyznania było 1123. Wystąpiło: z Kościoła rzymsko-katolickiego 572 (a mianowicie 5 do Kościoła grecko-katolickiego; 8 do Kościoła grecko-wschodniego, 21 do wyznania starokatolickiego, 250 do ewangelicko-augsburskiego, 41 do ewangelicko-helweckiego, 1 do unitaryańskiego, 82 do żydowskiego, 158 oświadczyło, że będą bezwyznaniowi a 6 nie podało, jakie przyjmują wyznanie). Dalej wystąpili: z grecko-katolickiego Kościoła 1, z grecko-wschodniego 12, z gminy staro-katolickiej 15, z gminy ewangelicko-augsburskiej 92, z gminy ewangelicko-helweckiej 23, z anglikańskiej 1, unitaryańskiej 2, z żydowskiej 405. Na łono Kościoła rzymsko-katolickiego nawróciło się 339 osób, pomiędzy nimi 7 z Kościoła grecko-wschodniego, 10 z wyznania starokatolickiego, 70 z wyznania ewangelicko-augsburskiego, 15 z wyznania ewangelicko-helweckiego, 1 z wyznania unitaryańskiego a 236 z judaizmu. Obrządek grecko-katolicki przyjęło osób 7. Przyjęło wyznanie grecko-wschodnie osób 9, starokatolicyzm 23, wyznanie ewangelicko-augsburskie 321, ewangelicko-helweckie 73, unitaryańskie 1, judaizm 102; 248 oświadczyło, że będą bezwyznaniowe.

Jeszcze kilka dat o szkolnictwie. Ilość szkół ludowych i wydziałowych wynosiła 358, ilość uczniów 162.786 (chłopców 80.285, dziewcząt 82.501). Katolickich uczniów było 143.737, protestanckich 3.284, izraelickich 15.350, innych wyznań 318, bezwyznaniowych 97 (54 chłopców, 43 dziewcząt). Ilość nauczycieli do przedmiotów zwykłych 3472 (nauczycieli 2211, nauczycielek 1261); nadto 765 osób do nauki religii, robót kobiecych i języka francuskiego. Z pomiędzy 3472 nauczycieli przedmiotów zwykłych było 3202 katolików obrządku rzymskiego, 1 katolik obrządku greckiego, 3 starokatolików, 89 protestantów, 173 żydów, 4 bezwyznaniowych (3 nauczycielki a 1 nauczyciel).

---

*) Cyfry „Rocznika“ są w tem miejscu widocznie mylne, dotychczas jednak ich nie sprostowano.

Ustawodawstwo austryackie o osiedlaniu się zakonników.

(Według dr. A. Skočdopole).

Osiedlanie się osób zakonnych w miejscu, gdzie ich dotychczas nie było, jest wobec obowiązujących przepisów niepotrzebnie a nawet niesłusznie tak utrudnione, że zdaje się doprawdy, jakoby stan duchowny podlegał ustawom wyjątkowym, które wcale trudno pogodzić z ogólną wolnością, jakiej każdy człowiek, zachowujący się legalnie, używa z mocy ustaw zasadniczych.

Co do osiedlania się osób zakonnych właściwie nie ma w Austryi ustawy, lecz obowiązuje tylko rozporządzenie ministeryalne z 13. czerwca 1858, które postanawia:

„§. 1. Biskup, w którego dyecezyi zamierzono założyć nowy klasztor, winien donieść o tym zamiarze krajowej władzy politycznej, wykazać rozporządzalne środki utrzymania a jeżeli zakon lub kongregacya, do której ma należeć projektowany klasztor, jeszcze nie istnieje prawnie, złożyć wyjaśnienie o potwierdzeniu kościelnem, powołaniu i ustroju tej kongregacyi duchownej, przedkładając jej statuty".

„§. 2. Jeżeli chodzi o założenie nowych konwentów zakonów lub kongregacyi duchownych, które w Austryi już prawnie istnieją, a nie ma szczególnych przeszkód, polityczna władza krajowa jest upoważniona wyrazić biskupowi przyzwolenie, ma jednak o tem donieść Ministerstwu wyznań i oświecenia".

Ze stanowiska ściśle przedmiotowego nie może dziwić i samym zakonnikom nie wydaje się uciążliwością, jeżeli rząd bez uprzedniego dochodzenia nie dozwala, ażeby zakony lub kongregacye, które w Austryi prawnie nie istnieją, a których cele i organizacya nie są jeszcze znane w państwie, zakładały konwenty. Jeżeli jednak członkowie istniejącego już w Austryi zakonu (kongregacyi), którego cele i organizacya rząd zna dostatecznie, tylko na mocy pozwolenia politycznej władzy krajowej mogą się osiedlić w pewnem miejscu, aby pracować dla dobra innych, to trudno w tem dopatrzeć się czego innego, jak ograniczeń niepotrzebnych a nie dających się pogodzić z wolnością obywatelską i religijną.

Do zdania tego wiedzie porównanie powyższego rozporządzenia ministeryalnego z ustawą zasadniczą z 21. grudnia 1867 o powszechnych prawach obywatelskich. Według artykułu 2. tej ustawy wszyscy obywatele państwa równi są wobec prawa; według artykułu 4. swobodne przesiedlanie się osób i ich majątku w granicach państwa nie ulega żadnemu ograniczeniu; według artykułu 6. każdy obywatel państwa może przebywać i mieszkać w dowolnie obranem miejscu, nabywać wszelkie nieruchomości i rozporządzać niemi swobodnie, niemniej w miarę warunków ustawniczych wykonywać każdą gałąź zarobkowania.

Według artykułu 15. każdy prawnie uznany kościół i stowarzyszenie religijne ma prawo wspólnie i publicznie wykonywać swoję religią, porządkować i zarządzać samoistnie swemi sprawami wewnętrznemi, zatrzymuje posiadanie i używanie zakładów, fundacyi i funduszów, przeznaczonych na cele wyznaniowe, szkolne i dobroczynne, podlega jednak, jak każde stowarzyszenie, powszechnym ustawom państwowym.

Ustawami temi zniesiono wszelkie inne normy, które ograniczały swobodę przesiedlania się i osiedlania, swobodne wykonywanie rzemiosła, handlu i wszelakiego zarobku. Owe jednak dawne przepisy ograniczające, które odnoszą się do zakonów i kongregacyi duchownych, po dziś dzień uważa się za obowiązujące, tak jak w ogóle — w sprawach omówionych w artykule 15. — Kościół katolicki zażywa daleko mniej wolności, niż inne stowarzyszenia lub każdy człowiek prywatny. Handlowiec, którego „interesa" są bardzo nawet podejrzane, może dowolnie wszędzie się osiedlać, może wykonywać swoję zarobkowość na koszt moralności, ze szkodą i wyzyskiem ludu — na to nie zważa się wcale, albo zważa niewiele, organa rządowe tego nie konstatują. Skoro jednak kilku zakonników lub zakonnic, pielęgnujących chorych, uczących młodzież, krzewiących religią i obyczaj chrześciański, zapragnie gdzie się osiedlić, to potrzebuje osobnego zezwolenia, które przez różne kancelarye, jakby po drodze, mającej mnóstwo stacyi, nieraz przez rok cały toczy się zwolna, dopóki nareszcie nie dostanie się do rąk proszącego, częstokroć z uciążliwemi ograniczeniami. Jest to policzek, zadany owej wolności — „takiej jak w Anglii" — którą obywatele austryaccy uzyskać mieli mocą ustaw z lat 1867 do 1869, jak wówczas liberali głosili całemu światu.

Każdy nieuprzedzony, każdy przyjaciel prawdziwej wolności może słusznie zapytać: jeżeli każdy obywatel austryacki w którymkolwiek zakątku państwa może przebywać i mieszkać, jeżeli może żenić się i tworzyć rodzinę, nie potrzebując składać dowodu, że sam siebie i rodzinę utrzymać jest w stanie, dlaczegoż zakonnicy, którym z reguły państwo nic nie daje i którzy od niego niczego nie żądają, dlaczegoż właśnie oni potrzebują zezwolenia wyższej władzy, aby mogli się osiedlić na pewnem miejscu, dlaczegoż od nich żąda się wykazania środków utrzymania?

Wszak o wszystkich zakonach i kongregacyach duchownych w Austryi wiadomo powszechnie, że ich działalność nie grozi ani państwu, ani społeczeństwu, ani majątkowi, ani moralności: wiadomo, że nie zakładają banków, nie trudnią się wekslarstwem, ani giełdowemi spekulacyami, ani lichwą lub utrzymywaniem podejrzanych gospód, nie szynkują wódki, nie kupują kradzionych rzeczy, nie trudnią się żadnym zarobkiem brudnym, a lud wyzyskującym. — Dlaczegoż one muszą się wykazywać dostatecznymi środkami utrzymania, skoro tego nie wymaga się nawet od cyganów, ani od najuboższych oblubieńców, ani od robotnika, który bez majątku a częstokroć z kilkorgiem dzieci osiedlić się może gdziekolwiek na prowincyi, albo w stolicy według upodobania. Każdy obywatel państwa może nabywać dobra nieruchome i zarządzać niemi według swego widzimisię; tylko stowarzyszenia religijne i instytucye kościelne w ogóle podlegają w tej mierze przeróżnym ograniczeniom, jak gdyby zachodziła obawa, że ruchomości, nabyte przez osoby duchowne, ipso facto znikną ze świata albo przynajmniej dla dobra powszechnego będą stracone, dla społeczeństwa staną się martwemi. A przecież powszechnie wiadomo, że ubodzy z majątku i dochodów Kościoła stosunkowo o wiele więcej pobierają wsparcia i pomocy, niż z majątku prywatnego największych bogaczów, którzy albo pieniądze wyrzucają na swe własne rozrywki, albo tyle potrzebują na utrzymanie rodziny, że na ubogich i cierpiących niedostatek bardzo mało im pozostaje.

Nierówna ta i krótciuchna miara, jaką „nowoczesne państwo" Kościołowi i jego instytucyom wymierza wolność, jest owocem ośmnastego wieku, w którym „uświadomiony" absolutyzm panował, uważający Kościół katolicki jako złe konieczne, religią w ogóle jako pasek, na którym łatwiej wodzić „lud" i tak nim kierować, aby żył i pracował na korzyść „wyższych dziesięciu tysięcy". Że zaś duch ten wśród nas ciągle jeszcze tkwi i działa, wynika z ustaw z r. 1874 ze zdumiewającą jasnością, nie mówiąc już o ustawach z r. 1868 i 1869 o stosunku szkoły do Kościoła, o zasadach szkolnictwa i o uregulowaniu międzywyznaniowych stosunków obywateli. Sprawozdanie (Motivenbericht) o ustawie z 7. maja 1874 mówi o Kościele katolickim w ten sposób, że trzeba ze zdumieniem zapytać, czy w Austryi słowa takie paść mogły z poważnego miejsca, czy żyjemy doprawdy w państwie prawnem i wśród stosunków konstytucyjnych, którymi się chlubimy. Całe to sprawozdanie jest charakterystyczne, ale najbardziej następujący ustęp: „W czasach dzisiejszych, szczególnie po uchwałach Soboru Watykańskiego, wszystko (wówczas znaczyło to: Bismarck i liberalno-żydowska prasa) dąży nie do zmniejszenia lecz do zwiększenia wpływu państwowego na stosunki kościelne. Nie chodzi o panowanie Józefinizmu, lecz o odzyskanie znacznej części owego wpływu, który liberalizujące dążenia ostatnich lat dziesiątek, w zupełnem zapoznaniu doniosłej różnicy między potężnym Kościołem a małemi stowarzyszeniami prywatnemi, lekkomyślnie porzuciły. Otóż przez przyznanie publicznego stanowiska kościołom uzyskuje się najlepszy środek, którym można spowodować wpływ państwowy na stosunki kościelne. Usunięcie Kościoła w granice

prawa prywatnego w praktyce odczuwałoby się nie jako umniejszenie potęgi kościelnej, lecz jako osłabienie nadzoru państwowego...

Tu, jak i gdzieindziej prawdziwa umiejętność państwowa polega na świadomem celu traktowaniu stosunków faktycznych a nie na konsekwentnem przeprowadzeniu pewnej logicznej idei".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W dniu 8. października r. b. odbyło się Zgromadzenie Delegatów przy współudziale 25-ciu członków, (13-tu z dyecezyi lwowskiej, 8-miu z dyecezyi przemyskiej a po 2-ch z dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej).

Podczas Officium defunctorum za dusze zmarłych członków Towarzystwa, mszy śpiewanej i konduktu, odprawiono ciche msze św. przy wszystkich ołtarzach w kościele i kaplicy. Po nabożeństwie żałobnem odśpiewał ks. Aktyl mszę św. na uproszenie pomocy Ducha św.

Posiedzeń pełnych odbyło się trzy.

Na pierwszem zatwierdzono na wniosek komisyi weryfikacyjnej wybory uzupełniające delegatów, uchwalono regulamin obrad delegatów w brzmieniu podanem w Nr. 38-ym *Gazety Kościelnej* i przyjęto do wiadomości sprawozdanie administracyjne z wydawnictwa Gazety. Oto główniejsze cyfry:

W r. 1894 *Gazeta Kościelna* zamiast 52 dała $64^3/_4$ arkuszy druku.

Dochody:

prenumerata przyniosła	4953	zł.	—	ct.
inseraty	680	„	—	„
inne dochody nadzwyczajne	185	„	16	„
Razem	5818	zł.	16	ct

Wydatki:

drukarnia (wraz papierem i stemplem dziennikarskim)	2834	złr.	65	ct.
honorarya autorskie	1195	„	11	„
zastępstwo w redakcyi na czas wyjazdu redaktora	122	„	58	„
płaca korektora	100	„	—	„
prenumerata czasopism, zakupno i oprawa książek	395	„	37	„
płaca administratora	188	„	—	„
za niższe posługi w administracyi zapłacono	38	„	50	„
frankowanie listów i gazet kosztowało	587	„	51	„
wydatki drobne i nadzwyczajne, w których mieści się zakupno sprzętów redakcyjnych jak szafa na bibliotekę i t. p.	181	„	89	„
papier opaskowy i opaskowanie	121	„	62	„
litografowanie adresek	27	„	—	„
Razem	5792	złr.	23	ct.

W porównaniu z dochodami okazuje się nadwyżka w kwocie 25 zł. 93 ct., którą przeniesiono jako pozostałość na rok 1895.

Po pierwszem posiedzeniu udali się delegaci na posłuchanie do JE. Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, który przyjął zgromadzonych z iście ojcowską serdecznością, zatrzymał czas dłuższy, wypytywał o szczegóły, dotyczące Towarzystwa, zachęcał do wytrwałości i pożegnał Arcypasterskiem błogosławieństwem.

Z pałacu arcybiskupiego udano się wprost na drugie posiedzenie, które trwało 4 godziny bez przerwy. Otuchą wielką i wiarą w pomyślny rozwój Towarzystwa musiało napełnić się serce każdego, który był świadkiem skupionej uwagi, z jaką zgromadzeni słuchali wywodów sprawozdawców, lub obserwował poważny nastrój, panujący w ciągu całej dyskusyi, przy ścisłem zachowaniu reguł parlamentarnych. Dostrojono się do ważności tematów, stanowiących o losach przyszłych Towarzystwa. Były nimi: skala dla zapomóg stałych i ustrój Towarzystwa. Pierwszą kwestyą referował prezes.

Ze sprawozdawcą ścierał się ks. Antoni Tenczar, delegat z dyecezyi przemyskiej. W elaboracie, źródłowo opracowanym, ze ścisłością matematyczną wskazywał delegatom drogi, jakiemi kroczyć należy, aby nie zachwiać bytu Towarzystwa w dalszej przyszłości.

Po wyczerpującej dyskusyi, w której brali żywy udział także inni członkowie, uchwalono w końcu przyjąć 40 prc. jako podstawę do obliczenia zapomóg stałych dla udziałów 5-letnich. Procent ten podnosić się ma o $^1/_2$ prc. za każdy dalszy rok, przez który udział leżał w kasie.

Na tych podstawach sporządzoną jest tabela II., przedłożona w sprawozdaniu za rok 1894. Uchwalono ją tylko prowizorycznie na r. 1896. Definitywna uchwała nastąpi później, gdy potrzebnych dat dostarczy matematyczne obliczenie, sporządzić się mające przez Towarzystwo prywatnych Oficyalistów.

Na posiedzeniu tem załatwiono też sprawę równie ważną lub może nawet ważniejszą, bo dotyczącą ustroju i organizacyi Towarz. Po wyczerpującem przedstawieniu i zwycięskiej obronie referenta, ks. dr. Wałęgi, uchwalono jednomyślnie, iż Towarzystwo stanowi jedne niepodzielną całość pod względem zapomóg stałych, w stosunku na zewnątrz do władz i co do centralizacyi wszystkich funduszów pod naczelnym zarządem Wydziału Centralnego: — dzieli się zaś na oddziały dyecezyalne w sprawach zapomóg doraźnych, opieki nad chorymi członkami i dzieł ściśle dyecezyalnych.

Stosunek oddziałów dyecezyalnych do całego Towarzystwa określa bliżej regulamin, uchwalony na temże posiedzeniu, który wkrótce roześle Wydział oddziałom. Zasadniczo nie różni się on od projektu, podanego w Nr. 38 *Gazety Kościelnej*.

Zgodnie z propozycyą delegatów poszczególnych dyecezyi wybrano wydziały dyecezyalne.

W ich skład wchodzą P. T. księża:

a) *z dyecezyi przemyskiej:*

Bieda Konstanty, Dzierzyński Teofil, Falęcki Stanisław, Koleński Antoni, Kulig Stanisław, dr. Mazanek Jan, dr. Trznadel Antoni, dr. Zajchowski Józef.

b) *z dyecezyi tarnowskiej:*

Dutka Józef, Gadowski Walenty, Górka Jakób, Ochmański Antoni, Okulicki Wawrzyniec, dr. Pechnik Aleksander, Piaskowy Jan, Sękowski Andrzej i prałat Walczyński Stanisław.

c) *dyecezyi krakowskiej:*

Bukowski Tomasz, prałat dr. Chotkowski Wł., Fajfer Michał, Michalik Jan, Nieć Józef, Rottermund Maryan, Ryłko Paweł, Skoczyński Szczepan i dr. Spis Stanisław.

Do zwołania pierwszego posiedzenia wydziałów celem ukonstytuowania się uchwalono uprosić P. T. księży: dr. Zajchowskiego Józefa, Górkę Jakóba i dr. Spisa Stanisława.

Czynności oddziału lwowskiego załatwiać będzie Wydział centralny. Od energii i sprężystości wydziałów dyecezyalnych zawisł rozwój poszczególnych oddziałów. Życzymy im od serca, aby wkrótce prześcignęły oddział lwowski.

* * *

W sprawie opieki nad chorymi i normy dla doraźnych zapomóg (referował ks. dr. Jougan) przyznane wydziałom prawo rozporządzania kwotą 80% od wkładek na ten cel corocznie składanych. Możliwa reszta wraz z 20% ma być dołożoną do funduszu zapasowego, powstałego z wkładek za ubiegłe pięciolecie w tym dziale.

Księdzu Cz. K. wik. w H. (dyecezyi lwowskiej) przyznano doraźną zapomogę w kwocie 100 złr. t. j. darowano mu zaliczkę zwrotną 50 złr., udzieloną przez wydział i uchwalono zaliczyć drugie 50 złr. dla ratowania zdrowia.

Przywileje założycieli uchwalono przyznać tylko tym wszystkim, którzy po dzień zgromadzenia przystąpili do Towarzystwa, w przyszłości zaś już nikomu tych przywilejów przyznawać nie wolno. — Równocześnie uchwalono wykreślić z listy członków tych kilkunastu, którzy nie wyrównali swych zaległości za rok 1893, z wyjątkiem tych, którzy o zwłokę i zawieszenie praw prosili; również wykreślić należy i tych którzy nie wyrównają swych zaległości za rok 1894 po koniec r. b.

W sprawie funduszu na prasę katolicką referował ks. Aktyl i upraszał o zatwierdzenie sposobu i drogi, jakie wydział obrał i przedstawił w okólniku litografowanym, rozesłanym swojego czasu do wszystkich kapłanów. Do głosu przypuszczono w tej sprawie ks. Edwarda Borawskiego, który w gorących słowach zalecał założenie własnej drukarni w drodze akcyi (każda opiewałaby na pięćset złr.). Zgromadzenie jednak nie chcąc ryzykować kapitałów Towarzystwa w tem przedsiębiorstwie, zaaprobowało stanowisko zajęte przez wydział i poleciło mu prowadzić rzecz nadal w duchu rozpoczętym t. j. przyjmować tak dary bezzwrotne na cele prasy katolickiej, jak wkładki lub deklaracye tytułem pożyczki, na zysk i stratę oferentów, gdyby przyszło do urzeczywistnienia projektu. Droga to wprawdzie dłuższa, ale pewniejsza od tej, którą proponował ks. Borawski. Uchwałą tą jednak nie zamierza się bynajmniej zniechęcać do akcyi szybszej tych, którzy mogą i zechcą zaryzykować swoje kapitały po myśli czcigodnego wnioskodawcy, w dziele wprawdzie wielce chwalebnem, lecz na razie przechodzącem siły Towarzystwa.

Na wniosek ks. dra Lenkiewicza, członka komisyi rewizyjnej, udzielono wydziałowi absolutoryum za rachunki po dzień zgromadzenia przedłożone. — Fundusze Towarzystwa wynoszą ogółem 17.000 złr. i są umieszczone w listach zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, z których część zawinkulowano a część złożono jako depozyt w galic. kasie oszczędności. Nadwyżka znaleziona należy jako prywatna własność do tych kapłanów, którzy kapitały swoje powierzyli Towarzystwu w depozyt.

Równocześnie uchwalono z funduszów, które się zbiorą po koniec r. b. potworzyć fundusze żelazne we wszystkich działach.

Budżet na r. 1896 preliminowano w dochodach i rozchodach na 4.500 złr. Szczegóły poda się w rocznem sprawozdaniu.

Następnie w dyskusyi merytorycznej nad *Gazetą Kościelną* zabierali przeważnie głos delegaci z dyecezyi tarnowskiej i krakowskiej. Ks. Redaktor odpowiadając na dezyderata interpelantów, dał żądane wyjaśnienia podziękował za rady i spostrzeżenia, otwarcie i szczerze wypowiedziane i wyraził życzenie, aby kapłani zechcieli wspierać jego usiłowania przesyłaniem swoich uwag na piśmie w ciągu całego roku.

W końcu wniósł ks. prezes swoją rezygnacyę z godności zajmowanej dotąd a to z przyczyny przesiedlenia się swego na beneficyum do Trembowli. Gdy jednak delegaci rezygnacyi jego nie chcieli przyjąć a on obstawał przy niej, wówczas podał się też do dymisyi cały wydział.

W skutek takiego obrotu sprawy zawieszono posiedzenie publiczne a delegaci zostali sami dla porozumienia się poufnego. Po otwarciu na nowo posiedzenia przystąpiono do tajnego głosowania, w którem obrano jednomyślnie na trzy lata ponownie prezesem ks. Stanisława Korzeniowskiego, a jego zastępcą ks. dra Jougana Alojzego. — W obec tej jednomyślności przyjąć musieli obydwa proponowane godności.

W ślad za tem wybrano po myśli §. 13 wydział również jednomyślnie w głosowaniu kartkami. W skład wydziału weszli księża:

Aktyl Kazimierz, dr. Bilczewski Józef, Boczar Józef, Krasowski Jan, Mardyrosiewicz Jan, Puchalski Wawrzyniec, dr. Wałęga Leon, Wołcz Walenty i dr. Zajchowski Józef.

Gdy wszyscy wybór przyjęli a nikt więcej głosu nie żądał, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Dzień mozolnej pracy zamknęła wspólna biesiada, do której zasiadło 56 uczestników, samych kapłanów.

Zarządzili tę ucztę kapłani, zamieszkali we Lwowie, wspólnie z delegatami dla pożegnania swego prezesa i uczczenia idei braterstwa i koleżeństwa między kapłanami wszystkich dyecezyi, po raz pierwszy w kraju podniesionej i w życie wprowadzonej.

* * *

W dniu 24. b. m. zebrał się nowy wydział i ukonstytuował się, wybierając z pośród siebie skarbnikiem ks. Mardyrosiewicza Jana, kanonika kapituły obrz. orm., kontrolorem ks. dr. Bilczewskiego Józefa, profesora Uniwersytetu lwowskiego a sekretarzem i buchalterem ks. Boczara Józefa, katechetę przy Seminaryum męskiem, mieszkającego we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej pod l. 5. Tu też jest biuro Towarzystwa.

Określono zakres działania dla skarbnika, kontrolora, sekretarza i buchaltera; nadto zaś uchwalono:

a) wydrukować regulamin czynności dla wydziałów dyecezyalnych z regulaminem dla zgromadzenia delegatów i rozesłać obydwa do oddziałów dyecezyalnych celem obdzielenia nimi członków;

b) wezwać wydziały dyecezyalne do zorganizowania oddziałów dekanalnych po myśli §. 11 statutu;

c) zawiadomić wszystkich członków za pośrednictwem *Gazety Kościelnej*, aby wkładki swoje przysyłali pod adresem: *Do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie;*

d) wezwać zalegających z wkładkami, aby je wyrównali przed upływem r. b.;

e) w sprawie funduszu prasowego wytrwać na zajętem stanowisku t. j. gromadzić około siebie ofiarodawców jak dotąd z wyłącznem prawem inscenowania i kierowania akcyą na podstawie uchwał wydziału i zgromadzenia delegatów, nie przystępywać zaś w charakterze zwykłego akcyonaryusza do proponowanego konsorcyum akcyjnego, w którem głos Towarzystwa odpowiadałby tylko liczbie deklarowanych lub wpłaconych akcyi;

f) termin posiedzeń wydziału ma być zarządzany w porozumieniu z prezesem Towarzystwa; a w razie przeszkody tegoż przewodniczy wiceprezes.

* * *

Od 8. lipca do 24. października b. r. złożyli P. T. księża:

Bakowski Wincenty 11 zł. 10 ct., Gabrysz Józef 6 zł. 21 ct., Wołcz Walenty 11 zł. 39 ct., Czerniatowicz Karol 6 zł. 50 ct., dr. Weber Józef 50 zł., Dąbrowski Jan 6 zł. 5 ct., Sajewicz Antoni 6 zł. 24 ct., Józefowicz Feliks 6 zł., Sablik Ignacy 12 zł. 55 ct., dr. Jaszowski Błażej 20 zł., Krementowski Karol 11 zł., Łaś Karol 6 zł. 57 ct., Dutka Józef 6 zł., Tymoczko Józef 6 zł. 32 ct., Anklewicz Jakób 1 zł. 42 ct., Zawadzki Aleksander 6 zł. 35 ct., dr. Bilczewski 6 zł. 30 ct., Niedzielski 6 zł. 40 ct., Siarkowski 6 zł., Chwatowicz Józef 6 zł., Niestenberger 5 zł., dr. Twardowski Bolesław 6 zł. 30 ct., Wojnarowicz 6 zł. 33 ct., Michalik Jan 10 zł., Wagner Wilhelm 6 zł. 21 ct., Mazurek Leopold 6 zł. 50 ct., Witkowski Maryan 11 zł. 50 ct., Krasowski Jan 11 zł. 10 ct., Smagowicz Jan 6 zł. 24 ct., Rydlewski Wincenty 14 zł. 50 ct., Anklewicz Jakób 5 zł., Michniak Józef 6 zł. 25 ct., Chrzanowicz Aleksander 8 zł. 32 ct., Giessing Karol 12 zł. 5 ct., Chrzanowicz Aleksander 1 zł., Józefowicz Feliks 27 ct., Szkocki Kazimierz 6 zł. 40 ct., Pelz Józef 6 zł. 32 ct., Ziółkowski Izydor 6 zł. 30 ct., Czech Karol 6 zł. 20 ct., Biesiadzki 6 zł. 30 ct., Sos Antoni 14 zł. 55 ct., Puchalski 6 zł. 30 ct., Dzierzyński 11 zł. 30 ct., Rymar Jędrzej 6 zł. 35 ct., Stachów 11 zł. 55 ct., Grabowski 27 zł. 30 ct., Chmielnikowski 6 zł. 5 ct.

Przystąpili do Towarzystwa z przywilejami założycieli P. T. księża:

Z dyecezyi lwowskiej: Aleksander Chrzanowicz i Tomaszewski;

Z dyecezyi przemyskiej: Szymkiewicz Stefan, Dzierzyński Teofil, Siarkowski Henryk, Chwatowicz Józef, Stasicki Bronisław, Bukała Ludwik, Dobrowolski Franciszek, Dziedzic Józef,

Decowski Józef, Jarek Stanisław, Ingram Jan, Dziurzyński Antoni, Prugar Wojciech, Nikodem Marcin, Szpila Piotr, Stanisławczyk Ludwik, Kotyrha Stanisław, Zięba Franciszek, Kozubski Antoni, Momidłowski Stefan.

Jako członek wspierający przystąpił z dyec. lwow. Przew. ks. kanonik Edward Niestenberger.

Zmarł ks. dr. Eustachy Skrochowski, prof. Uniwersytetu. Odprawiono mszę św. za jego duszę, którą także polecamy modłom Czcigodnych Współbraci.

Na prasę katolicką złożyli:

a) tytułem daru bezzwrotnego ks.: Dankiewicz Łukasz 10 zł., Ziemiański Błażej 10 zł.;

b) tytułem pożyczki ks. Piaskowy Jan 100 zł.

Od Wydziału Towarzystwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Odpowiedź Ojca św. na adres biskupów austryackich. — O. Ehrle. — Nowy Generał OO. Augustyanów. — Metropolita Sylwester Sembratowicz.)*

Na adres episkopatu austryackiego, napisany z okazyi 20. września, dał Ojciec św. następują odpowiedź:

„LEO PP. XIII.

Venerabiles Fratres, salutem et Apostolicam benedictionem. Vix quidem conticuere clamores, quos memorat epistola vestra: quibus ipsis vos quoque vestrosque populos scribitis dolenter affectos. Fuit admodum grave, violati iuris memoriam in oculis Nostris tam insigniter celebrari: multoque etiam gravius quia dubitari non poterat quae mens ovantibus, quae consilia subessent. Sed tamen divinae bonitatis munere caussae extitere, quae Nobis conceptam ex ea re molestiam magnopere delinirent. Nam luculenta testimonia pietatis omnemque significationem, quae congruere videretur huic tempori, undique accepimus: ut plane rursus appareat, vigere in pontificatum romanum studia gentium, deque iuribus eius vindicandis unam esse catholicorum mentem eandemque sententiam. Nec sane mirati sumus, parem inesse voluntatem pietatemque similem in communibus litteris vestris: quo enim animo singuli sitis, Venerabiles Fratres, erga Nos Sedemque Apostolicam animati, multis iam rebus erat cognitum. Permagnum salutis principium continet episcoporum cum romano Pontifice coniunctio et consensio: quae quidem, si unquam alias, certe hac tempestate nostra sunt maxime necessariae, cum Apostolica Sedes tantam vim inimicorum sustineat ac tantos impetus. Verum hac de re non est cohortationi apud vos, sed laudi et gratulationi locus. Itaque Nostram vobis singulis voluntatem profitemur gratam et memorem, praecipuaeque benevolentiae testem vobismetipsis et populis, quibus praeestis, Apostolicam benedictionem peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum, die XII. Octobris Anno MDCCCXCV, Pontificatus Nostri decimo octavo.

LEO PP. XIII.

— Na Leona XIII. srodze gniewa się cała prasa wolnomularska Włoch, gdyż uniemożliwił wizytę króla portugalskiego w Kwirynale. Don Carlos chciał króla włoskiego odwiedzić w Monzo, Humbert jednak pragnął, aby spotkanie monarchów nastąpiło w Rzymie; przez to zaś król portugalski podwoje Watykanu byłby zamknął przed sobą, gdyż z zasady Papież nie może przyjmować żadnego monarchy, który mieniąc się katolikiem równocześnie objawia przyjazne uczucia dla uzurpatorów z 20. września 1870 r. Aby uniknąć kolizyi, król portugalski, jakkolwiek jest synem księżniczki z domu Sabaudzkiego, porzucił zamiar udania się do Włoch. Popsuł tem samem radość Italianissimom, którzy gotowi byli z otwartemi ramionami przyjąć pierwszego monarchę katolickiego, przez obecność swoją w zabranym Rzymie uświęcającego niejako gwałt zadany Papieżowi.

— W bibliotece watykańskiej stale pierwszym kustoszem ustanowiony został ks. Ehrle T. J.

— Dnia 26. z. m. odbyła się w klasztorze św. Moniki Kapituła generalna OO. Augustyanów. Z 80 Ojców, uprawnionych do głosu, przybyło więcej niż 60 ze wszystkich stron świata chrześciańskiego. Prowincyę polską reprezentował ks. Augustyn Sutor, komisarz generalny OO. Augustyanów krakowskich. Na Kapitule tej, której przewodniczył protektor Zakonu Kardynał Rampolla, obrano generalnym Przeorem Zakonu O. Sebastyana Martinelli, konsultora św. Officyum.

— Ks. Metropolita Sembratowicz przybył do Rzymu. Towarzyszy mu sufragan przemyski biskup Pełesz i kanonicy galicyjskich kapituł grecko-katolickich. Dnia 29. nadciągnęła pielgrzymka ruska. Dnia 31. b. m. ma ks. Metropolita z okazyi trzechsetnej rocznicy Unii brzeskiej odprawić uroczystą mszę dziękczynną w watykańskiej bazylice.

Austrya. Linc. Katolicki Związek Ludowy w Wyższej Austryi obchodził 16. b. m. 25-letni jubileusz swego istnienia. O 10-ej godzinie odprawił biskup dr. Doppelbauer uroczystą mszę św., na której wśród znacznej liczby pobożnych był także poseł do parlamentu niemieckiego Lieber. O 12-ej w południe członkowie związku odmówili Anioł Pański a zaraz potem dr. Ebenhoch zagaił posiedzenie. Po nim zabrał głos ks. biskup dr. Doppelbauer, skreślił położenie Kościoła przed 25-u laty i zaznaczył, że nastąpiła zmiana na lepsze. Aureola papiestwa jaśnieje pełniejszym blaskiem niż kiedykolwiek przedtem. W Austryi wyższej przed 25-ciu laty położenie katolików było smutne. Arcypasterzowi dyecezyi nie szczędzono upokorzeń, zniewag i prześladowań wszelkiego rodzaju. Dzisiaj jest inaczej, dzięki Katolickiemu Związkowi Ludowemu. Mowca wyraził życzenie, aby Związek dochował nadal wierności Papieżowi, Cesarzowi i Ojczyźnie, zakończył zaś wezwaniem do jedności, mianowicie w czasie przyszłych wyborów.

Nastąpiło sprawozdanie zarządu, poczem witany grzmotem oklasków wygłosił mowę dr. Lieber na temat: „Jedność usiłowań katolickich we wszystkich krajach". Wyraził nadzieję, że lud szczerze katolicki będzie tą potęgą, która potrafi zapewnić religii i zasadom chrześciańskim panowanie w życiu publicznem a w ten sposób pokonać socyalizm.

Węgry. Konfuzya z powodu ślubów cywilnych najgorsza jest w samym Budapeszcie. Minister spraw wewnętrznych musiał zawezwać magistrat, aby postarał się o rozszerzenie lokalu urzędu metrykalnego, ponieważ obecnego stanu rzeczy nie można cierpieć dłużej. Głównem utrudnieniem było dotychczas to, że do wpisywania aktów urodzin, ślubów i śmierci używano tylko po jednej księdze a ponieważ zapisywanie wymaga wiele czasu, strony musiały długo czekać. Aby temu zaradzić, minister zaprowadził metryki równorzędne, tak że w jednym urzędzie prowadzi się dwie lub trzy metryki a równocześnie, jeżeli potrzeba, mogą się odbywać dwa „śluby". Naturalnie gmina ustanowić musi metrykantów-zastępców! Gdyby to nie wystarczyło, minister myśli utworzyć nowe urzędy metrykalne. Myśli dopiero, chociaż oddawna wykazywano niedostateczność dotychczasowych urządzeń. To też także na prowincyi skarżą się na to a metrykanci dymisyonują, nie mogąc pogodzić tego stanowiska z innymi obowiązkami. Niektóre wiadomości z prowincyi brzmią wcale wesoło. Z Vessele n. p. wypędzono metrykanta, przywiązawszy mu na plecach tablicę do głoszenia zapowiedzi; w N. Moldova odbył się pierwszy ślub cywilny 4. b. m.; narzeczony przybył w brudnej koszuli i podartym surducie a narzeczona boso, w chustce na głowie; podczas spisywania aktu siedzieli; następnie przywdziawszy strój uroczysty, udali się z orszakiem weselnym do kościoła. Z powodu tego przypadku żupan zakazał na przyszłość udzielania ślubów, jeżeli narzeczeni nie przyjdą w stosownej, przyzwoitej odzieży. Jakiem prawem?

— Z powodu wprowadzenia w życie ustawy o ślubach cywilnych Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie z 30. września 1895, normujące zawieranie związków małżeńskich przez oficerów, urzędników wojskowych i w ogóle członków armii. Z rozporządzenia tego a mianowicie z §. 5. wynika niewątpliwie, że osoby, należące do armii, po zawarciu ślubu cywilnego muszą zawrzeć małżeństwo kościelne. Dzienniki liberalne, wyczytawszy to, nie posiadają się z gniewu i wzywają rząd węgierski, aby zażądał wyjaśnień tem bardziej, że według przepisów wojskowych narzeczona złożyć musi świadectwo moralności, wystawione przez urząd parafialny a potwierdzone przez urząd powiatowy. Tem większy powód do gniewu, bo liberali słusznie przypuszczają, że proboszcz może czynić trudności, jeżeli narzeczeni nie zobowiążą się wychowywać dzieci w jego religii.

Anglia. *(Mowa kard. Vaughan o stosunku Papieża do Włoch. — Przykład poświęcenia się kapłańskiego. — Przyjaciele i wrogowie unii z Rzymem).* *Times* ogłasza wyciąg z kazania, które miał kardynał Vaughan w Kensington. Znakomity książe Kościoła wspominał o mowie Crispiego przy odsłonięciu Garibaldowego pomnika i przytoczył wiele faktów, które zadają kłam pokojowym zapewnieniom włoskiego ministra. W tym celu wyliczał napaści i krzywdy, wyrządzone religii w ostatnich 25-iu latach. Cztery tysiące zakładów duchownych skasowano i przez to 50.000 osób obojga płci wyrzucono na bruk; oprócz tego 380 klasztorom żeńskim odebrano wszelkie środki utrzymania. Duchownych zniewolono do służby wojskowej aż do 40-go roku życia; naukę religii usunięto ze wszystkich szkół, począwszy od uniwersytetów a skończywszy na szkołach ludowych; Papieża pozbawiono wolności. O potrzebie państwa kościelnego wypowiedział kardynał następujące słowa: Jest rzeczą niezbędną, aby Papież był niezawisłym i żeby świat był zupełnie przekonanym o tej niezawisłości, gdyż Ojciec św. jest naczelną głową 250 milionów katolików. Z tego tytułu ma on prawo i obowiązek przemawiać językiem, właściwym władzy, nietylko do jednostek prywatnych ale także do panujących i do państw. Jeżeli zaś ma wykonywać swój obowiązek tak, iżby mu zarzucić nie można stronniczości, to nie wolno mu być poddanym niczyim, nie wolno mu podlegać żadnemu świeckiemu władcy. Był czas, w którym lud angielski ukamienowaniem groził legatowi Papieża, rezydującego w Awinionie; upatrywał bowiem w tym Papieżu Francuza. Papież zależny od króla włoskiego budziłby i dziś podobne uczucia w świecie katolickim. Dlatego niezmiennie obowiązuje papieży słowo Piusa IX.: „Albo panujący — albo więzień“.

— Nowy kościół katolicki w Silvertown we wschodniej kończynie Londynu, konsekrowany 12. b. m., świadczy chlubnie o poświęceniu i wytrwałości ubogiego kapłana katolickiego O. Ring'a. którego przed 8-miu laty ś. p. kardynał Manning wysłał do tej najuboższej dzielnicy, aby tam spełniał posługę misyonarską. Ludność w Silvertown składa się po największej części z robotników, zatrudnionych przy dokach (sztucznych przystaniach. gdzie ładują się i wyładowują okręty). Gdyby murzyn z najciemniejszego zakątka Afryki tutaj przybył, mógłby słusznie powiedzieć: my dzicy przecie jesteśmy lepszymi ludźmi. Wśród tej szumowiny społecznej rozpoczął O. Ring swe dzieło. Robotnicy patrzyli nań z niedowierzaniem i zbywali szyderstwem, lecz powoli ułożyły się stosunki. Misyonarz żył tak ubogo jak oni, w tym względzie nie było różnicy między pasterzem a owcami. Niezmienna jego uprzejmość, łagodne zachowanie, gotowość do niesienia pociechy i pomocy, powaga w przemówieniach odniosły pożądany skutek. Po pewnym czasie już powszechnie ze czcią nazywano go ojcem, a zasłużył sobie na tę nazwę wszechstronną opieką, jaką otoczył ubogich. Pierwszym jego „kościołem“ była izba, z której właśnie wyprowadził się golarz; w tem miejscu odprawił pierwszą mszę św., na którą przybyło 10 osób, więcej z ciekawości, niż z nabożeństwa. Powoli „golarnia“ wypełniało coraz liczniejsze grono, które tam przybywało na wieczorne nabożeństwa. Za dnia w lokalu mieściła się ochronka dla dzieci robotników, w zimie rozdawano tu także zupę dla ubogich. Dziś niedaleko od tej „golarni“ stanął piękny wielki kościół i ozdobną wieżą wysoko wyrósł nad dachy domów robotniczych w Silvertown; w nim słucha mszy św. liczna rzesza wiernych, których dla religii dopiero O. Ring pozyskał. Przy kościele misyonarz zbudował szkołę, zakład iście wzorowy, udzielający nauki około 600 dzieciom. Sieroty mają osobny dom wychowawczy. Dla robotników urządził O. Ring dom klubowy z biblioteką, czytelnią i kasą chorych. Jak wielkiem uznaniem cieszy się jego praca. to okazało się przy poświęceniu kościoła, w którem oprócz katolików wziął udział świat urzędowy, przeważnie z członków Kościoła anglikańskiego złożony.

— Że duch czasu obecnie odwraca się od materyalizmu, tego dowodzi coraz żywsze interesowanie się sprawami kościelnemi i religijnemi. W odbytym niedawno kongresie Kościoła anglikańskiego w Norwich wzięło udział niezwykle wiele (około 6.000) uczestników. Jednym z głównych przedmiotów obrad było połączenie się Kościołów katolickiego i anglikańskiego. Wprawdzie garstka sfanatyzowanego pospólstwa, ujrzawszy zewnętrzne znaki „skłaniania się ku Rzymowi“ t. j. krzyże i chorągwie przy procesyi do tumu w Norwich, poczęła demonstrować przeciwko „zdrajcom i papistom“, lecz tym nieporządkom rychło położyli koniec sami obywatele miasta. W katedrze przemówił arcybiskup anglikański i z wielkiem uznaniem wyraził się o piśmie Papieża. Ale z odosobnionych objawów takich nie można wnioskować, że zrekatolicyzowanie Anglii jest rzeczą bliskiej przyszłości. Myśl zjednoczenia się z Kościołem rzymskim ma także wielu namiętnych przeciwników. Pokazało się to przy rozprawach dyecezyalnej konferencyi w Stockton. Biskup anglikański Westcott wniósł rezolucyą, którą przyjęto a która bardzo stanowczo oświadcza się przeciw unii z Rzymem. Zdaniem Westcotta anglikańskie wyznanie posiada wszystkie podstawy prawowierności i zbawienia. Przez zjednoczenie rozumie Rzym tylko poddanie się na łaskę i niełaskę, a przecie reformacya rozwinęła daleko większą siłę moralną (?!) niż katolicyzm w czasie niezaprzeczonego swego panowania. Podobnym zapatrywaniom dała wyraz konferencya parafialna w Lincoln, gdzie przemawiał biskup dr. King. Tutaj także straszono protestanckie owieczki widmem biernego poddania się.

Hiszpania. Tutejsze dzienniki katolickie podają za fakt stwierdzony, że w telegramach 20. września przesłanych Ojcu św., z okrzyku „Viva el Papa - Rey“ wymazywano słowo „Rey“. Miłość urzędu telegraficznego do Italianissymów dalej posunąć się chyba nie mogła. W każdym razie nie przynosi ona zaszczytu gabinetowi Canovas del Castillo, który mieni się katolickim.

Niemcy. *(Miara a miara. — Rektorat prof. Wagnera jako znak czasu. — Meklemburska tolerancya. — Walne Zgromadzenie Stow. im. Gorresa).*

Redaktor *Germanii* został skazany na tydzień aresztu za obrazę Kościoła protestanckiego. Napisał on, że obecnie we walce przeciw przewrotowi okazuje się jasno „nędza protestantyzmu, który nie ma nawet odwagi bronić z ambon i katedr Składu Apostolskiego przeciw napaściom“. Jeżeli chodzi o obrazę Kościoła katolickiego, to sędziowie pruscy okazują się pobłażliwszymi. Tak redaktor pisma *Stettiner-Zeitung* został niedawno uznany za niewinnego, chociaż Kościół katolicki nazwał „kościołem szatana“. Także kaznodzieja Thummel 8. października z. r., choć na publicznem zebraniu związku ewangelickiego mówił „o rentownych gusłach“ do których zaliczył mszę św., wyszedł cało z rozprawy sądowej. Na pałacach sprawiedliwości, gdzie takie ferują wyroki, śmiało umieścićby można słowo Juwenala: „Dat veniam corvis, vexat censura columbas“.

— „Politycznem“ zdarzeniem jest wybór prof. Adolfa Wagnera na rektora uniwersytetu berlińskiego. Zwyciężył tu prąd, który wyższych sferom a mianowicie arystokracyi pieniężnej jet antypatyczny. Prof. Wagner jest bowiem przedstawicielem tych ekonomistów, którzy zwalczają wprawdzie socyalną demokracyą, lecz równocześnie akcentują potrzebę gruntownych reform społecznych a przez dosadną krytykę systemu kapitalistycznego zapędzają znaczną część młodzieży do obozu socyalnej demokracyi. Niejeden wprawdzie ich uczeń jest zwolennikiem socyalizmu państwowego jak profesorowie Schmoller, Wagner i inni, ale goretsi gardzą drogą pośrednią i wprost sympatyzują z Beblem i Liebknechtem. Bądź co bądź, kapitalistycznie usposobionych studentów berlińska alma mater nieposiada na lekarstwo. Jest to jeden z tych „znaków czasu“, który daje wiele do myślenia oficyalnym stróżom ładu społecznego, podobnie jak socyalizm pastorów Naumana, Rauha i Kötzschkego. Gdy Wagner obejmował rektorat, świeciły nieobecnością figury rządowe, nawet ministerstwo oświaty nie przysłało żadnego reprezentanta. W uroczystości wzięło udział 42 profesorów i liczna rzesza studentów.

— Jak donosi *Germania*, wrócił niedawno temu z Meklemburga do Austryi ks. Hendrych, przynależny do dyecezyi linckiej. W Meklemburgu bawił u niejakiego pana Kettenburga, który z powodu znacznej odległości kościoła parafialnego potrzebował domowego kapelana. Po dwumiesięcznym pobycie ks. Hendrycha w Meklenburgu otrzymał ku swemu zdziwieniu pan Kettenburg rezolucyą ministeryalną tej treści, że musi wypowiedzieć miejsce swemu kapelanowi, gdyż tenże nie jest Niemcem. Pytanie: co mógł złego wyrządzić niemieckiej ojczyźnie kapłan, który nie jest Niemcem? Czy wielu Niemców nie zajmuje w Austryi posad zaszczytnych i intratnych? Jakby postąpiono w Meklemburgu z Austryakiem, gdyby nie istniało trójprzymierze?

— W Akwizgranie zakończył się w bieżącym miesiącu słynny proces przeciw braciom Aleksyanom Henrykowi i Ireneu-

szowi w sprawie nadużyć, których miano się dopuszczać w domu obłąkanych w Mariaberg. (Ob. *Gaz. Kość.* Nr. 25). Sąd przysięgłych uwolnił obu oskarżonych nie dla braku dowodów, lecz dlatego, że rozprawa wykazała jasno zupełną niewinność podsądnych. Prokurator sam wniósł ich uwolnienie; zgodnie z tym wnioskiem sędziowie przysięgli wydali werdykt po bardzo krótkiej naradzie: wszystkie koszta ponosi państwo na mocy wyroku sądowego. Sąd zrobił swoje: ale to nie naprawi krzywdy, jaką spotwarzonym wyrządziła niesumienna prasa, przed zbadaniem sprawy anticipative zarzucając obelgami ludzi, których to jedynie obciążało, że należeli do kongregacyi religijnej. Ale „potworny zakonnik, znęcający się nad chorymi", to temat zanadto ponętny, aby go nie wyzyskać w spekulującej na pieniężny efekt literaturze powieściowej i dramatycznej; przeto „z powodzeniem sensacyjnem" przedstawiano „obłąkanego z Mariaberg" na deskach teatralnych we wszystkich główniejszych miastach niemieckich, a także w Pradze i Wiedniu. Oczywiście „poczciwy braciszek Henryk" miał tu główną rolę.

— Niedawno w Fuldzie zebrali się najznamienitsi reprezentanci niemieckiej nauki katolickiej na doroczne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia im. Görresa. Byli między nimi: słynny historyk i kontynuator pomnikowego dzieła Janssena, prof. Pastor z Insbrucka: br. Hertling; profesor Grauert z Monachium; br. Heeremann z Monasteru; profesor Funck z Tubingi, tudzież inni uczeni, przybyli z Kolonii, Trewiru, Wrocławia, Würzburga, Ratysbony i Fryburga Szwajcarskiego. Oto kilka tematów, które to poważne grono omawiało: Michał Anioł i Juliusz III.; Raban Maur i jego szkoła; teologowie Byzantyńscy od Jana z Damaszku; papież Innocenty III. i Kościół niemiecki. Stowarzyszenie imienia Görresa wydaje roczne sprawozdanie o swoich pracach, rocznik filozoficzny i encyklopedyą nauk politycznych pod nazwą Staatslexicon. W ciągu ostatniego roku ukazały się nadto następujące prace: „Jan Wild, kaznodzieja moguncki XVI. stulecia", przez N. Paulusa; drugie wydanie „kary warunkowej" Juliusza Bachema; „Początki państwa kościelnego" profesora Schnurera; „Jan Tausen, Luter duński", O. L. Schmitta, T. J.; „powszechność i jedność sumienia moralnego" profesora Schneidera; „burza" doktora Gockla; trzecie wydanie „zabobonu" Msgra Simara, biskupa z Paderborn; „dokumenty rzymskie", odnoszące się do rozwodu Henryka VIII. i „collectoria papieskie w Niemczech z XIV stulecia", wreszcie dokumenty o nuncyaturze kolońskiej. Krótkie to wyliczenie wykazuje, jakie skarby wiedzy i nauki nagromadzić zdołała czynność członków Stowarzyszenia im. Görresa. Stowarzyszenie przeznacza pewną część swych zasobów na wspomaganie młodych ludzi, którzy jego kosztem uczęszczają na uniwersytet, aby uzyskać stopień akademicki. Dzięki wpłatom członków i zasiłkom protektorów Stowarzyszenie rozporządza dorocznie kwotą około 34.000 m. Ilość członków wynosi 2.400. W ubiegłym roku do komitetu zarządzającego wstąpili dwaj uczeni alzaccy, profesor uniwersytetu Ehrhard i profesor Muller, dalej deputowany Porsch z Wrocławia i słynny socyolog profesor Hitze.

Byłoby to pewnie zajmujące streścić to lub owo sprawozdanie o zdobyczach członków towarzystwa na polu historycznem, filozoficznem lub naukowem; wystarczy jednak może zwrócić uwagę czytelników na tę stronę akcyi katolickiej w Niemczech. Wyniki, które osiągnęli katolicy niemieccy na polu polityki, znamy i podziwiamy. Każdy wie również, jak znakomicie umieli rozwinąć dzieła społeczne. Ich usiłowania na polu naukowem, mniej może znane, równie jednak godne są pochwały. Czyż imię wielkiego historyka Janssena nie błyszczy nieporównanym blaskiem? Nie można wątpić, że tacy mężowie są chlubą i podporą katolików. Najbardziej uprzedzony przeciwnik nie może odmówić szacunku Kościołowi, który posiada tak dzielnych wyznawców.

Włochy. W Wenecyi uwidocznił się skutek zwycięstwa, jakie przy wyborach komunalnych odnieśli katolicy. Usuniętą r. 1892 w szkołach komunalnych modlitwę przed nauką i po niej zaprowadzono napowrót i to, jak mówi okólnik, „za zgodą wszystkich Wenecyan, także tych, którzy do ćwiczeń religijnych mniej mają pociągu".

Azya. Z Chin piszą do *Koln. Volkszig.* pod datą 5. z. m., że rząd okazuje chęć naprawienia szkody materyalnej, jaką poniosły misye katolickie w czasie ostatnich zaburzeń. Tak w miejsce kościoła katolickiego, zburzonego w Yitungcziao budują nowy na koszt państwa; innym katolickim misyom w prowincyi w Szeczuen wypłacono tytułem odszkodowania kwotę 700.000 taelów (około 1,300.000 zł.) Także w osobistym stosunku z misyonarzami urzędnicy chińscy okazują obecnie więcej względności, dzięki energicznej interwencyi z Pekinu.

W Stanach Zjednoczonych posiadają Polacy cztery stowarzyszenia polityczno-narodowe, które obok pielęgnowania ducha narodowego posiadają jeszcze charakter finansowy, bo zabezpieczają członkom i ich rodzinom pomoc materyalną. Organizacye te są: „Związek narodowy polski" z siedzibą zarządu w Chicago, „Zjednoczenie katolicko-polskie" również z siedzibą w Chicago, „Unia polska" z siedzibą w St. Paul i „Liga polska" z siedzibą w Toledo. Największem stowarzyszeniem jest „Związek narodowy polski", obejmujący do dziesięciu tysięcy członków, najmniejsza „Liga polska", która się niedawno zawiązała.

Organem „Związku narodowego" jest tygodnik *Zgoda*, w Chicago kosztem „Związku" wychodzący pod redakcyą p. Jabłońskiego, Litwina. Organem „Zjednoczenia katolicko-polskiego" jest *Wiara i Ojczyzna*, także kosztem „Zjednoczenia" w Chicago wydawana, której głównym redaktorem jest ksiądz Barzyński, proboszcz parafii św. Stanisława. Organem „Unii katolicko-polskiej" jest pismo codzienne *Polak w Ameryce*, wychodzące w Buffalo, pod redakcyą p. Ślisza, pochodzącego z pod Rzeszowa w Galicyi. „Liga polska" nie ma żadnego organu. Otóż te stowarzyszenia co parę lat odbywają sejmy w różnych większych miastach Ameryki; na nie zjeżdżają się delegaci poszczególnych towarzystw, radzą nad sprawami, dotyczącemi swego stowarzyszenia, słuchają sprawozdania tak zwanego rządu centralnego, interpelują go, krytykują, wydają uchwały co do funduszów, jednem słowem, są to sejmy na wzór każdego parlamentu zorganizowane.

Dnia 10., 11. i 12. września odbył się w Buffalo sejm „Unii Polskiej". Zebrało się 83 delegatów. Przewodniczył ks. D. Majer z St. Paul, Minn., a sekretarzem sejmu był obyw. Fronczak. Sejm zaszczycił swą obecnością ks. biskup Ryan. Najważniejszym owocem zebrania jest zadzierzgnięcie ściślejszego niż dotąd węzła przyjaźni ze „Zjednodnoczeniem polskiem rzymsk. kat." Obie organizacye postanowiły odtąd ręka w rękę pracować nad podtrzymaniem ducha katolickiego w polskiej emigracyi. Wyrazem tych chęci był wielki mityng, odbyty 10. z. m., na którym powzięto ważną rezolucyą, stanowiącą dodatni wielce objaw życia Polonii amerykańskiej. Tekst rezolucyi podajemy dosłownie:

„Ponieważ Polacy w Stanach Zjednoczonych byli zawsze lojalnymi i wiernymi synami kościoła katolickiego, który był i jest panującą religią w Polsce;

Ponieważ w przeciągu ostatnich trzech lat kuszono się o zasianie nieporozumień i niezgody pomiędzy polskim ludem przez szerzenie nienawiści do jego kapłanów, którym nie szczędzono najgorszych i najskandaliczniejszych zarzutów tak w sprawach świeckich jak i duchownych, chcąc przez to zbuntować przeciw nim lud i nakłonić go do zakładania „niezależnych" kościołów, które podżegacze nazywają katolickimi;

Ponieważ ten ruch zainicyowali i prowadzą tacy, których charakter i postępowanie spowodowały wykluczenie ich od spełniania obowiązków kapłańskich, a następnie i ze społeczności katolickiej, a dalej mieli to na celu, ażeby oszukiwać tych, którzy się dadzą im uwieść;

Ponieważ zakładanie polskich kościołów pod patronatem tego rodzaju ludzi jest źródłem bezbożności i napawa smutkiem wszystkich Polaków katolików, przeto:

Zważywszy to wszystko — My, reprezentanci „Unii Polskiej w Ameryce i członkowie katolickiego Kościoła, najsolenniej potępiamy zakładanie polskich kościołów „niezależnych" pod duchownem i doczesnem kierownictwem tych osobników, którzy obecnie są ich jawnymi przywódcami.

Jesteśmy przekonani, że istnienie takich kościołów zasieje śród Polaków tylko bezbożność i przeszkodzi tej jedności i harmonii, jakie pomiędzy Polakami panowały dotychczas, co im jedynie na dobre wychodziło; że poda Polaków jako naród w pogardę u wszystkich wyznań religijnych i że skala piękne imię i sławę, z których Polacy, jako naród, byli dotychczas dumni.

Dalej wyznajemy publicznie naszą niezachwianą wierność dla rzymsko-katolickiej hierarchii i przyrzekamy naszą pomoc w jej

usiłowaniach, mających na celu utrzymanie Kościoła katolickiego w sile i blasku".

Widocznie warcholstwo wychodzi z mody nawet w Ameryce Biedny Stojałowski!

Decyzye Kongregacyi Rzymskich.

(O przyklękaniu celebransa i asystujących przy mszy św.)

Celebrans i asystujący, przychodząc do ołtarza i odchodząc odeń, klękają in plano, zresztą zawsze na najniższym stopniu. (Ephem. lit. 1895. pg. 178).

* * *

(Okadzanie obrazów świętych).

Nie ma wprawdzie żadnego rozporządzenia, któreby nakazywało okadzać przy odsłonieniu obrazy świętych, chociażby to nawet był obraz Najśw. Panny lub Pana Jezusa; można to jednak uczynić podobnie, jak się to praktykuje przy odsłanianiu obrazów cudownych.

* * *

(Modlitwy przy Mszy św.)

Czy modlitwy, nakazane przez Ojca św. Leona XIII. należy odmawiać po każdej cichej mszy św., czy można je opuścić po cichej mszy św. parafialnej lub konwentualnej? Gdzie należy klęczeć, gdy się je odmawia? Należy je odmawiać po każdej mszy św., z wyjątkiem mszy konwentualnej. Co do miejsca, to stosowną jest rzeczą, aby celebrans, odmawiając te modlitwy, klęczał na najwyższym stopniu ołtarza; jednakże nie jest to rzeczą ściśle nakazaną. (Ephem. lit. 1895. pag. 213).

* * *

(Alleluja i wiersz „Panem de coelo" etc. w czasie wielkanocnym).

Przez cały czas wielkanocny dodaje się do wiersza „Panem de coelo" etc. jedno Alleluja. Tak samo przez oktawę Bożego Ciała. Nie czyni się zaś tego w żadnym innym czasie w roku. (Ephem. lit. 1895 pag. 215).

* * *

(Alleluja w wotywie o Najsłodszem Sercu P. Jezusa).

Na zapytanie Najprzew. księdza biskupa w Lincu: An in missa votiva de ss. Corde Jesu extra tempus Paschale omitti debeant Alleluja, odpowiedziała C. R. d. 5. kwietnia 1895. „Affirmative".

* * *

(Wiersze i oracye po Te Deum).

Jeśli się odmawia lub śpiewa *Te Deum* bez procesyi, to wystarcza wziąć na końcu wiersz „Benedicamus Patrem....", „Benedictus es...." albo „Domine exaudi...." i oracyą „Deus, cujus misericordiae...."

Jeżeli śpiewa się *Te Deum* coram sanctissimo to na pierwszem miejscu bierze się oracyą „de Sanctissimo". Jeżeli zaś „Te Deum" śpiewa się na procesyi, to śpiewa się na końcu wszystkie wiersze i oracye, jak po sobie w Rytuale rzymskim następują.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem parafii w Leszniowie ustanowiony O. Leon Pastuszak, gwardyan tamtejszego Konwentu OO. Bernardynów. Kooperatorami: O. Władysław Sojka w Gwoździcu i O. Tomasz Wilczyński w Leszniowie.

Jurysdykcyą otrzymali z Zakonu OO. Bernardynów; OO. Ferdynand Moralski, gwardyan i Pius Mianowski, obaj w konwencie sokalskim; Bruno Nowakowski, gwardyan, Czesław Bogdalski i Wawrzyniec Kubas w Konwencie lwowskim.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony ks. Michał Cieślik ze Sromowiec niżnych do Barcic.

Odznaczeni: ks. dr. Karol Szczeklik, profesor teologii i ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminaryum duchownego, rokietą i mantoletą; ks. Józef Krośniński, katecheta szkół ludowych expositorio canonicali.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Siedlcach pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 28. września do 5. października. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.004 osób, wiele zapisało się do pobożnych bractw, a cała niemal parafia wyrzekła się rozpalających trunków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.